

## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## Rozterki...

*Nie ma chyba żadnych wątpliwości, że staliśmy się podwójnymi zakładnikami. Ciągłe oświadczenia różnych naszych rządzących – bądź współrządzących – nieustannie każą nam przypominać, że choć od dwudziestu pięciu lat żyjemy podobno w państwie demokratycznym, to jednak co jakiś czas ktoś próbuje nam coś narzucić.*

## Andrzej Dębowski

Wydawać by się mogło, że duży naród w środku Europy oczyści się z wieloletnich naleciałości dość szybko, tym bardziej, że przecież spora część tego społeczeństwa była za wszelkimi przemianami po 1989 roku. Niestety, rzeczywistość okazała się inna.

Profesor Marek Safjan napisał kiedyś w „Tygodniku Powszechnym”, że „...przyswoitego państwa nie przywróci ani szeryf, ani zwarta i kadrowa partia, ani profetyczne przekonanie rządzących, co do swego posłannictwa i niezłomnych racji. Taka prosta przekładnia na postawy i preferencje obywatelskie nie istnieje”. Jest oczywistym, że w państwie przyswoitym, czujemy się dobrze. Obywatel nie tylko korzysta z przysługujących mu praw, ale czuje się również współgospodarzem otaczającej go rzeczywistości. Niestety, tak się dzieje, że żadna z przytoczonych przesłanek nie jest w Polsce spełniona.

Na ten stan społecznego „rozwoju” demokratycznego wpływa wiele czynników, głównie tzw. barier, a najważniejszą z nich jest bierność. Ten typ ludzkiego zachowania powoduje, że nie pomogą nawet najlepsze chęci ze strony rządzących, jeśli społeczeństwo samo nie zechce swojego zaangażowania przełożyć na coś więcej niż tylko czekanie... Demokracja w Polsce nie ma długiej tradycji,

nie ma jej w świadomości ludzi, a coraz częściej się mówi, że jest wymyślona przez garstkę karierowiczów, pragnących praktykować swoje pomysły na organizmie prawie czterdziestomilionowego narodu w środku Europy. Na dodatek zachowania większości społeczeństwa, to swoisty rodzaj oportunisty w stosunku do wszystkiego i braku chęci do jakichkolwiek poświęceń. Jest to spowodowane głównie tym, że panuje w nas głębokie przekonanie, że ani władza, ani jakakolwiek partia polityczna nie mają mocy przywracania prawdziwej demokracji i moralności publicznej.

Po przemianach ustrojowych 1989 roku, w Polsce nastąpiła znaczna polaryzacja poglądów dotyczących drogi, jaką ma kroczyć naród, zniewalany przez całe dziesięciolecie. Niestety, ten układ nie zadziałał do końca i po pewnym czasie stało się jasne, że społeczne tarcia, połączone z różnymi wizjami nowej Polski, jeszcze bardziej podzielił naród, tym bardziej, że nikt nie próbował dostrzec zagrożeń, płynących jeszcze ze starych układów partyjnej nomenklatury socjalistycznej, z populistyczną demagogią niespełnionych nigdy polityków oraz ultraliberalnymi zakusami niektórych intelektualistów. Ten swoisty „kocioł” – unikatowy w skali starego kontynentu – powoli zapełniał się różnymi praktykami: od nacjonalizmu gospodarczego, po zharmonizowaną praktykę czysto socjalistyczną. Każdy wierzył, że jego przekonania, co do słuszności obranej drogi, mają rację bytu. Nikt natomiast nie zadawał sobie pytania, co na to wszystko społeczeństwo. Więc działo się to, co dziać się musiało. Kolejne rządy nigdy nie osiągały statusu społecznie potrzebnego. Notowania polityków, poza małymi wyjątkami, oscyływały w granicach śmieszności, coraz bardziej spadała wyborcza frekwencja (poza ostatnimi wyborami parlamentarnymi), osiągając niekiedy poziom zatrważający. Wszystko to wpłynęło na jeszcze większy podział społeczny, a sławetna „gruba kreska” okazała się transeją nie do pokonania, tym bardziej, że w cały ten nasz partyjny ogród wmięszali się niektórzy przedstawiciele kościoła katolickiego, nadając całemu układowi charakteru niewyobrażalnego gdziekolwiek indziej. Budzący się coraz bardziej brak zaufania do rządzących spowodował, że społeczeństwo odwracało się raz od jednej strony politycznej, raz od drugiej, przybierając ostatnio wymiar zadziwiający i niepokojący jednocześnie. Rozwój demokratyczny Polski związany jest nierozzerwalnie z podziałem na prawą i lewą stronę politycznych odniesień, chociaż czasami trudno nawet zorientować się, która strona jest „prawa”, a która „lewa”. Zachwianie którejkolwiek ze stron przeważnie powoduje niebezpieczne przechylenie, z trudnymi do przewidzenia skutkami. Np. błędem lewicy było to, że przy pewnych sukcesach, nie potrafiła wykorzystać ze swoich szeregów elementów szkodliwych, ciągnących się całymi latami nawyków unifikacji. Jednocześnie sterczy stojący po tej stronie sceny politycznej wierzyli w niekończącą się „przymusową miłość” tej części społeczeństwa, która – choć głosowała na lewicę – wahała się pomiędzy

rozwiązaniami liberalnymi, a nikomu nienarzuconymi poglądami i wolnościami osobistymi. Niestety, ogrom gospodarczych „przekrętów” (choć wcale nie większych, niż wcześniej, a także obecnie) osiągnął taki stan, że nawet zagorzali zwolennicy lewicy zaczęli spoglądać w inne strony politycznej konstelacji. Dokładnie to samo stało się po latach rządzenia przez Platformę Obywatelską i PSL. Po 2015 roku po powstał układ, który nijak nie mógł być ani wydolny, ani przyszłościowy. PiS zestawiając w jednym czasie i miejscu poglądy skrajnie prawicowe z populistycznymi przyniósł tylko jeszcze większy bałagan. I tak też się stało. Zresztą obecna koalicja czteropartyjna wcale nie napawa optymizmem, tym bardziej, że różnica poglądów jest tak duża, że trudno będzie komukolwiek to wszystko scałić.

Czy zatem jest nadzieja, że rowy wzajemnego „niezrozumienia” i podziału zostaną w krótkim czasie zakopane? Niestety, nadzieja ta jest płonna! Trudno będzie obecnie rządzącym utrzymać w sensownych rygorach instrumenty, przy pomocy których można byłoby realizować mądrą politykę gospodarczą, a tym samym jeszcze bardziej przekonywać do siebie społeczeństwo. Tym bardziej, że gdyby politycy (obojętnie jakiej partii) potraktowali serio swoje przedwyborcze zapowiedzi, musieliby realizować nacjonalizm gospodarczy, a więc politykę protekcyjnistyczną. Jak na razie wciąż mamy do czynienia z czczą gadaniną. Dlatego tak bardzo potrzebna jest nowa jakość w życiu społecznym. Jak to zrobić? Nie wiem... Gdyby się to się udało, mielibyśmy do czynienia z nową jakością w życiu politycznym. Nie potrafię jednak przewidzieć, czy to w ogóle nastąpi, a jeśli tak, to czym może to zaoocować... A przecież nie należy zapominać, że za naszą wschodnią granicą toczy się regularna wojna, która ma ogromny wpływ nie tylko na naszą gospodarkę, życie społeczne i politykę międzynarodową, z której – jesteśmy – zostaliśmy w ciągu ostatnich lat wyautowani.

Jeśli rządzący chcą być odpowiedzialni, powinni myśleć w kategoriach dobra wspólnego, racjonalności i przewidywalności używanych środków, jak też posiadać hierarchię wartości i celów, w której cel bieżący, dobro jednego środowiska czy ugrupowania, nigdy nie będzie preferowany kosztem dobra państwa i społeczeństwa. W tej odpowiedzi mieści się też odwaga mówienia społeczeństwu prawdy, unikania demagogii, przyznawania się do błędów i nieporadności w rządzeniu. Wiem, że to trochę takie utopijne, ale przecież trzeba w coś wierzyć...

A czasu coraz mniej, inni odjeżdżają nam jeszcze bardziej i tylko patrzeć, jak zostanie nam tylko świat opisany w powieści Andrzeja Stasiuka, kiedy szukał swojego Babadag...

